

Wszystkie skargi pejcza: Wojciech Kuczok, *Gnój*

Urszula Wykurz

Tekst nr 2

Przeczytaj tekst, a następnie wykonaj zadania 1–10. (on-line)

Lolek pracował jako pielęgniarz w szpitalu psychiatrycznym; rodzina gdzieś wyczytała, że w ten sposób nabywa się trzy procent wariactwa rocznie, i z roku na rok nieznacznie rozluźniała kontakty z Lolkiem. Stary K. jako dziecko go uwielbiał, bo Lolek swoim zachowaniem najdłużej z wszystkich dorosłych dotrzymywał obietnicy świata jako bezkresnego placu zabaw. Kiedy jesteśmy dziećmi, wszyscy dorośli w swoich infantylnych, sepleniących, ciumkających adoracjach dają nam do zrozumienia, że świat się składa wyłącznie z dzieci, my zaś jesteśmy tegoż świata „bo-zie-mój-bozie jakie to śliczne” pępkiem. Ledwie zdążymy wziąć to oszustwo za dobrą monetę, nagle poważnieją, przestają się wygłupiać i mają do nas pretensje, że sami przestać nie chcemy. Kiedyśmy zasmakowali pierwszego naśladownictwa, już nas łajają i dają nowy przykład, jakże odmienny i nieatrakcyjny. Wśród tych nieodwołalnie zestarzałych manekinów najłatwiej więc o autorytet temu, kto swój majestat wieku waży lekce, kto dotrzymuje nam pola pod stołem na rodzinnej imprezie, kiedy patrzymy na obmawiające swych właścicieli stopy, kto z nami w piłkę kopie mimo błota i deszczu, kto umie przedrzeźniać siebie samego (Kuczok, 2012, s. 28–29).

Tekst nr 4

Przeczytaj tekst, a następnie wykonaj zadania 1–10. (on-line)

Nie zadomowiłem się w sanatorium; chciałem uciekać do domu, do matki i do starego K.; tak, tęskniłem do starego K., nawet do jego przysłów, nawet do jego metod terapeutycznych; chciałem uciekać tam, gdzie byłem swój, bo w sanatorium mimo jednolitej barwy naszych sweterków już pierwszego dnia i pierwszej nocy okazało się, że jestem bardzo nie swój, nie ich, i że z całą pewnością przez najbliższe miesiące będę się musiał mieć na baczności. [...] Dla nich moje zdrowie było nietaktem, traktowali mnie więc marchewami ręcznikowymi przy kocówach, żeby wyrównać stan nocnych upokorzeń w sali, skoro mnie nie łapały duchoty, skoro nie budziłem się, aby bezradnie łapać tchnienie, trzeba mi było spuszczać manto, profilaktycznie, od czasu do czasu, [...] Wtedy też przyłapałem się na myśli strasznej: że w całym moim tęsknieniu za domem znalazło się miejsce i dla pejsza starego K., bo kiedy on mnie bił, miałem przeciw sobie tylko jego jednego, a teraz biło mnie całe stado, miałem przeciw sobie ich wszystkich, obcych mi szczeniaków wzajem się napędzających, [...] – i właśnie wtedy odkryłem też sedno straszliwości mojej tęsknoty, bo zrozumiałem, że nie padłem ofiarą pomyłki, że stary K. dobrze wiedział, dokąd mnie wysyła, dlatego tak zacierał ręce z zadowolenia, w tym właśnie tkwiła tajemnica odzdechłaczania, które stary K. powierzył innym, to nie pielęgniary miały mnie odzdechłaczać, nie zabiegi, bicze wodne, spacer, lekarstwa, to stadko astmatyków miało mnie nauczyć samoobrony, miało we mnie wzbudzić nienawiść konstruktywną, miało we mnie wpoić prawa dżungli; widać stary K. uznał, że upokorzenie traci swą moc, kiedy się do niego przywyknie, kiedy nabierze regularności, zafundował mi więc nowy rodzaj przemocy, wyręczył się przemyślnie, postanowił odwrócić moją uwagę od siebie, skierować mój strach i niechęć gdzie indziej (Kuczok, 2012, s. 135–137).

Tekst nr 6

Przeczytaj tekst, a następnie wykonaj zadania 1–7. (on-line)

Nie mieli pomysłu na starość, tak jak wcześniej nie mieli pomysłów na życie. Byli już starsi, niż to sobie wywróżyli w dzieciństwie, i nie wiedzieli, co z tymi nadgodzinami począć. Wszystko już się skończyło, kurtyna opadła, trzask krzesełek dawno ucichł, a oni pozostali na pustej scenie z odegranymi już rolami, zostali bez tekstu, bez reżysera i bez widowni. Nie odróżniali już dni, o świętach dowiadawali się z telewizorów i radioodbiorników, wtedy kupowali droższe niż zwykle wędliny, ciasto, butelkę wina i zasiadali w milczeniu do stołu, żegnali się machinalnie przed jedzeniem, wytrzymywali ze sobą przy stole tych kilkadziesiąt minut, a potem się chowali po kątach, każde przed swój ekranik, wracali do swoich jaskiń, zapatrzeni w cienie na ścianach. [...]

Matka bez reszty poddała się latynoskim tasiemcom, załęgły się w niej nieodwołalnie i rozmnażały, kurczyła się od nich i chudła, ale była bezradna, latynoskie tasiemce to była jedyna darmowa karma dla jej organizmu, najłatwiej dostępna, tylko nimi się żywiła, całymi dniami, na surowo, wciąż powtarzając:

– *Tylko dzięki nim wiem, co to jest prawdziwe życie; to jest moja ostatnia przyjemność, nie pozwolę jej sobie odebrać* (Kuczok, 2012, s. 191–193).